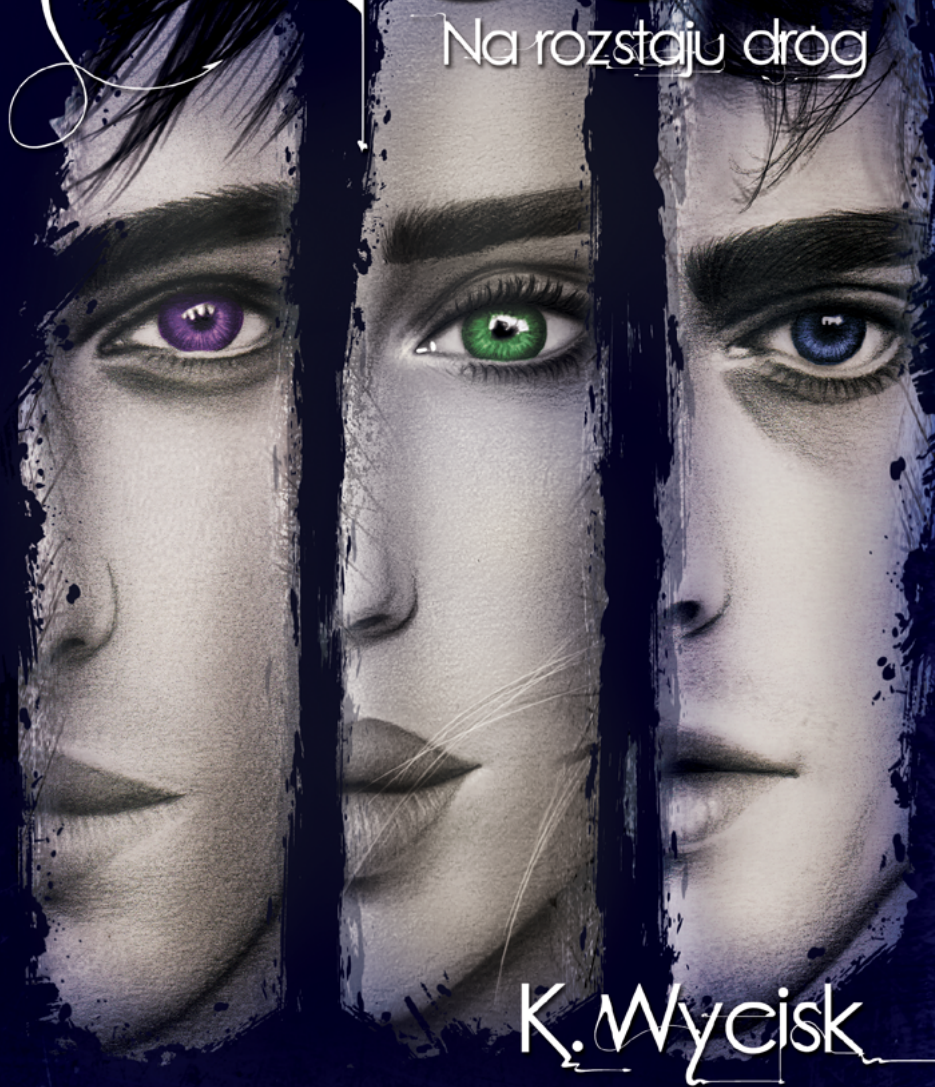


Falcon

Na rozstaju dróg



K. Wycisk

Przed przeszłością nie uciekniesz

Jestem zamknięta w ciasnym pokoju na jednym z wyższych pięter Głównej Kwatery Falconu. Pomyśleć, że to nie pierwszy raz, kiedy traktują mnie jak więźnia. No cóż, ostatnio znajdowałam się przynajmniej w przytulnym pokoiku z widokiem na piękny ogród. Tutaj nic nie jest przytulne czy piękne. Gdzie nie spojrzeć, widać biel. Powoli rzygam tą przeklętą bielą! Nawet łóżko wygląda jak cholerna, szpitalna kozetka. Na suficie wisi podłużna lampa, której ostre światło nieprzerwanie drażni oczy. W pomieszczeniu nie ma okien, co jeszcze bardziej pogarsza moją sytuację. Czuję się jak w wariatkowie. Żadnego stolika, krzesła czy innych mebli. Brakuje tylko miękkich ścian, o które mogłabym się obijać. Z jednego mogę być jednak zadowolona – naprzeciwko mojej pryczy znajduje się maleńka łazienka. Przynajmniej nie jestem zmuszona załatwiać fizjologicznych potrzeb pod siebie.

Przed drzwiami do pokoju stoi dwóch strażników. Co jakiś czas słyszę ich ciche rozmowy i śmiechy. Nieraz próbowałam podsłuchać, o czym mówią, jednak wyężdżanie uszu na nic się nie zdaje. Albo niczego nie wiedzą, albo są na tyle inteligentni, by nie gadać o ważnych rzeczach tuż pod drzwiami mojego prywatnego więzienia.

Jeśli chodzi o Jeden, Trzy i Cztery, nie mam bladego pojęcia, co się z nimi dzieje. Trzymam się dobrej myśli, że Cztery zdołał uciec, schować się, ująć z życiem, ale Trzy... Ta nieświadomość w końcu mnie zabije.

W noc naszej katastrofalnej akcji ratunkowej widziałam go po raz ostatni. Do teraz nie mogę uwierzyć, że to Siedem nas zdradziła. Osobiście założyła kajdanki na ręce Trzy, po czym nakazała strażnikom zaprowadzić go do dawnej celi. Mogę się tylko domyślać, co w tej chwili z nim robią.

O Sześć też niczego nie wiem. Prawdopodobnie schwytali go jeszcze przed nami. Siedem wiedziała o wszystkim, znała każdy szczegół naszego planu. Wiedziała, kto nam pomaga. Raczej mało prawdopodobne, że zostawiła Sześć w spokoju i wydała tylko nas. O reszcie grupy nawet nie wspomnę. Boję się, że coś im się stało. Co ja mówię, z całą pewnością coś się stało. Pytanie jest jedno: czy jeszcze żyją?

Próbuję wyrzucić z głowy obraz wołających o pomoc Nany, Dwa i Pięć.



Nie jestem pewna, jak długo tutaj siedzę. Wydaje mi się, że minęło dobrych parę tygodni. Nikt nie pokazuje mi się na oczy. Nikt mnie nie odwiedza. Nikt nie otwiera drzwi i nie przekracza progu izolatki. Nie wiem, czego ode mnie chcą. Co planują jako następne? Dlaczego jeszcze żyję? Czyżby byli tak głupi i naiwni, by myśleć, że zgodzę się na współpracę z nimi? Możliwe, że chcą mnie wykorzystać, by sterować Jeden, ale w międzyczasie musieli się domyślić, że nigdy nie stanę po ich stronie. Nie posuwałabym się do czegoś tak niemoralnego, nawet za cenę własnego życia. Przynajmniej tak myślę. Jednak patrząc na tę sprawę trzeźwym okiem, nie mam pojęcia, co by się stało, gdyby przyłożyli mi lufę pistoletu do skroni i kazali wydać Jeden jakies polecenie. Nie mogę być w stu procentach pewna, że od razu im odmówię. Chcę wierzyć, że właśnie tak bym postąpiła, ale

człowiek nie może być niczego pewien, zanim nie znajdzie się w danej sytuacji.

Najgorsze, że i beze mnie poradzą sobie z Jeden. Tylko Trzy jest odporny na ich eksperymentalne mieszanki, które ważą się nazywać lekarstwami. Na pewno z powrotem zrobili z Jeden robota, który ślepo wykonuje każdy ich rozkaz. Nie wątpię w to. Tak bardzo chciałabym znaleźć sposób, by go uratować. Niestety, nie potrafię ocalić nawet siebie. Trzy miał rację mówiąc, że do niczego się nie przydam i będę tylko balastem. Ale nawet gdybym go wtedy usłuchała i została w kryjówce, co by to zmieniło? Tak czy siak skończylibyśmy w tym samym miejscu.

Zbyt dużo pytań krąży mi po głowie. Dziesiątki przypuszczeń, które przyprawiają o mdłości i ból głowy. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby ludzie odpowiedzialni za ten cały syf postawili sprawę jasno. Mam serdecznie dość ciągłego domyślania się, czego tak właściwie chcą i co stało się z resztą.

Niewielka kłapa, znajdująca się w dolnej części stalowych drzwi, otwiera się trzy razy dziennie. Żołnierze Falconu przesyłają mi przez nią plastikową tacę z jedzeniem i piciem. Przez pierwszych kilka dni niczego nie ruszyłam. Postanowiłam zastrajkować. Moja głodówka nie trwała jednak długo. W końcu zdałam sobie sprawę z własnej głupoty. Martwa nikogo nie ocale. Osłabiona nie będę w stanie się obronić, gdyby ktoś zdecydował się przekroczyć próg mojej samotni.

Teraz pochłaniam każdy posiłek, jakby był moim ostatnim. Nie zostawiam żadnych resztek. Chcę być gotowa stawić opór, kiedy tylko pojawi się taka okazja. Ale póki co, nie widząc innego wyjścia – czekam.



Głośne pukanie do drzwi wyrywa mnie ze snu. Zrywam się gwałtownie na równe nogi i otwieram szeroko oczy. Nie wiem, czego się spodziewać. Zaskoczenie jest tak wielkie, że tłumi mój trzeźwy tok myślenia.

Gdy słyszę głuchoe kliknięcie otwieranego zamka, instynktownie robię krok w tył. Serce przestaje na parę sekund bić, przeczuwając najgorsze. Zabijają mnie.

Zawiasy lekko piszczą. Stalowe drzwi w końcu się otwierają, wpuszczając do środka nieznaną postać.

Wysoki mężczyzna ubrany w elegancki garnitur przekracza próg pomieszczenia, zamykając za sobą jedyną drogę ucieczki. Ostrożnie rusza w moją stronę, przeszywając mnie badawczym wzrokiem. Nie wygląda na groźnego, wprost przeciwnie. Sympatyczny wyraz twarzy i delikatny uśmiech sprawiają, że odrobinę się rozluźniam.

Mężczyzna nagle się zatrzymuje, chowa długie ręce za plecami i splata ze sobą kościste palce dłoni. Jasnoniebieskie oczy konsekwentnie mnie obserwują. Co dziwne, to intensywne spojrzenie wcale mi nie przeszkadza.

Na bladej, lekko pomarszczonej twarzy pojawia się subtelny uśmiech. Ciągle milcząc, siada na twardym łóżku i klepie miejsce obok siebie. Nabieram powietrza przez nos i powoli wypuszczam ustami. *Nie mogę nikomu ufać*, powtarzam sobie w myślach. Niepewnie do niego dołączam, siadając w jak największym dystansie.

– Z góry chciałbym przeprosić za karygodne zachowanie moich żołnierzy – zaczyna donośnym, ale ciepłym głosem. – Nie powinni traktować cię w ten sposób.

Automatycznie otwieram usta. Coś jest ewidentnie nie tak. Facet wydaje się być pokojowo nastawiony. Stwarza wrażenie miłego, a może to tylko moja wybujała wyobraźnia? Może jeszcze śnię? Minęło tyle czasu, dlaczego akurat teraz miałoby się

coś zmienić? Czyżby postanowili zagrać ze mną w jakąś chorą grę, której reguł nie rozumiem? To musi być podstęp.

– Zapewne jesteś zdezorientowana – stwierdza, widząc moją skołowaną minę.

– Kim pan jest? – wyduszam z siebie. Nie poznaję własnego głosu. Skrzypi i jest ledwo słyszalny. Nie pamiętam, kiedy ostatnio go używałam. – Co tutaj robię? Co z resztą? Co z...

– Wszystko po kolei, moje dziecko – przerywa mi opanowanym tonem.

– Nie rozumiem – przyznaję, po czym odchrząkuję, by doprowadzić głos do porządku. – Nic nie rozumiem – powtarzam lekko poirytowana.

– Mam na imię Jack – przedstawia się w końcu. – Sprawuję tutaj władzę.

Jack. Jego imię odbija się echem w mojej głowie. To niemożliwe. Ta pogodna, przyjazna osoba nie może być TYM Jackiem. Osoba przy mnie siedząca nie byłaby zdolna do takich nieludzkich okrucieństw. Ta osoba nie może stać na czele Organizacji. Daleko mu do bezlitosnego kata i dręczyciela. Ale przecież właśnie to przed chwilą mi wyznał, prawda? Mówi, że jest tutaj dowódcą, więc to jego rozkazy doprowadziły do tego syfu, w którym wylądowałam. To on wydał rozkaz pojęcia moich towarzyszy. To on zamknął mnie w tych czterech ścianach, bez słowa wytłumaczenia. Nie pojmuję, dlaczego zgrywa przede mną dobrego wujka, któremu zależy, bym dobrze się czuła.

– Gdzie jest Trzy? Co z nim zrobiliście? Co z Jeden? – pytam ostrym jak brzytwa tonem.

– Och! – wzdycha, przechylając głowę w bok. – Nie powinnaś się nimi dłużej przejmować – stwierdza ze stoickim spokojem.

– Niech pan wybaczy, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie – rzucam zbulwersowana. – Chyba należy mi się jakieś wyjaśnienie? Zostałam tu zamknięta bez jakiegokolwiek

uzasadnienia! Przed drzwiami stoją uzbrojeni strażnicy. Jeśli nie jestem waszym więźniem, to kim, do diabła?!

Nagle czuję, jak olbrzymia dawka adrenaliny uderza mi do krwi. Zrywam się z miejsca niczym furia. Chcę odpowiedzi i mam dość ciągłego częstowania mnie kłamstwami.

– Spokojnie, dziecko – mruczy Winter, patrząc na mnie jak na nieposłuszną córkę. – Nie byłem w stanie załatwić tego wcześniej. Zbyt dużo obowiązków i spraw, które miały priorytet. Jutro zabiorą cię z powrotem do rodziny. Będiesz mogła znów żyć normalnym życiem. Daję ci na to moje słowo, a moje słowo jest święte – oznajmia przepełniony dumą, kładąc dłoń na sercu. – Mogę ci obiecać, że już nigdy o nas nie usłyszysz, jeśli cię to uspokoi.

– O czym pan w ogóle mówi? – burczę skołowana. – Mam wrócić do domu? Do babci? Zapomnieć o wszystkim? Zapomnieć o moich przyjaciółkach? – pytam, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Chyba sobie pan żartuje. Chcę wiedzieć, co się z nimi stało! Natychmiast! – domagam się zdesperowana.

– Nie miałem na myśli domu, w którym dorastałaś, dziecko – tłumaczy, nie zwracając uwagi na resztę mojej wypowiedzi. – Mówię o twoim prawdziwym domu, o Monic – wyjaśnia, mrużąc lekko oczy. – Musisz zapomnieć o przeszłości – radzi. – Powinnaś zostawić ją za sobą. Zaczynaj patrzeć przed siebie. Twoje życie było grubym kłamstwem. Nie masz do czego wracać. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej dla ciebie – stwierdza stanowczo, ani na chwilę nie tracąc panowania nad sobą.

– Monic nigdy nie była ani nie będzie moją prawdziwą rodziną! Nie znam jej, a ona nie zna mnie i wołałabym, żeby tak zostało! – syczę przez zaciśnięte zęby. – Ta kobieta jest zupełnie obcą osobą, a moja matka od dawna nie żyje! – wyrzucam z siebie, przeszywając Jacka złowrogim spojrzeniem.

Dowódca wzdycha, wzruszając ramionami. Zrezygnowany kręci głową, wykrzywiając usta w grymasie.

– Uwierz mi, dziecko – zaczyna zmęczony – tak będzie najlepiej. Nie tylko dla ciebie, ale także dla mnie i nawet dla tych... – przerywa, szukając odpowiedniego określenia – dla naszego projektu – kończy dyplomatycznie, pretensjonalnie drapiąc się po brodzie.

– Projektu? – powtarzam z oburzeniem, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

– Projektu – potwierdza z drażniącym spokojem.

– Za kogo pan się uważa? Jak możecie traktować ich w ten sposób? To nieludzkie. Niemoralne! – warczę, przepełniona goryczą, która powoli staje się nie do zniesienia.

– Myślisz, że znasz te kreatury? – pyta, spuszczać głowę i gorzko się uśmiecha. – Tak naprawdę nic o nich nie wiesz – oznajmia twardo. – To nie my jesteśmy tymi złymi. Ile czasu spędziłaś w ich towarzystwie? Parę dni? Tygodni? Wątpię, że trwało to więcej niż miesiąc. Nie masz zielonego pojęcia, jak bardzo mylisz się na ich temat!

Zaciskam zęby. Brakuje mi słów. Nie wiem, co mu na to odpowiedzieć. Po części ma rację, nie znam ich zbyt długo. Każde z nich ma przede mną miliony tajemnic, ale czy to oznacza automatycznie, że są źli? Nic na to nie wskazuje. Są inni. Wyjątkowi. Niepowtarzalni. Ale czy to czyni ich od razu bestiami? Z pewnością nie.

– Pozwól, że opowiem ci pewną historię – odzywa się nagle Winter, kładąc ręce na kolanach.

Powinam go w ogóle słuchać? Mam wybór? Nie, prawdopodobnie nie mam żadnego wyboru. Odpowiedzi na moje pytania i tak nie dostanę.

Skołowana wzdycham bezsilnie, cofając się od niego jeszcze kilka centymetrów. Gdy czuję za plecami zimną ścianę, zatrzymuję się i zjeżdżam po niej w dół, siadając na podłodze wyłożonej białymi kafkami.

– A więc dobrze – mruczy, spoglądając na mnie ukradkiem. Niespodziewanie poważnieje, odwracając wzrok. – Ludzie nigdy

nie widzą tego, czego nie chcą widzieć. Myślę, że nikt z nich najzwyczajniej w świecie nie chce się wyróżniać. Większość woli pozostać niewidocznymi. Właśnie dlatego ludzie nic nie robią, nawet gdy widzą, że coś jest nie tak. To wielka szkoda. Gdyby chociaż część z nich otworzyła szerzej swoje zaślepienie oczy, rozpoznaliby, ile istnieje zła na tym zapchlonym świecie. Ale nie! Oni wolą maszerować beztrąsko po bezpiecznej ścieżce, nie zwracając uwagi na otaczające ich piekło.

Przełykam ślinę. Jego pesymistyczne słowa przyprawiają mnie o dreszcze. Najsmutniejsze jest jednak to, że dużo w nich prawdy.

Winter mówi spokojnie, płynnie, prawie bez emocji. Gdyby nie prawie niezauważalne drżenie jego nogi, nigdy nie wpadłabym na to, że się denerwuje.

– Kiedyś poznałem pewną rodzinę – ciągnie dalej. – Szczęśliwą rodzinę – dodaje szybko. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak szczęśliwą. – Rzuca mi krótkie spojrzenie, po czym ponownie spuszcza wzrok. – Dwójka zakochanych do granic możliwości ludzi, których los obdarzył wspaniałą córeczką. – Na jego twarzy pojawia się delikatny, ledwo widoczny uśmiech, ale to nie trwa długo. Znika, ustępując miejsca trosce, smutku i powadze. – Była oczkiem w głowie rodziców, promykiem, rozświetlającym ich życie. Była wszystkim.

Niepokoje mnie forma przeszła, jakiej używa, mówiąc o dziewczynce. Mam złe przeczucia.

– Niestety, radość nigdy nie trwa wiecznie – kontynuuje Jack. – Prędzej czy później zostaje zmiądzona przez brzemień tego niesprawiedliwego, bezwzględnego świata. Istoty, które uważasz za niewinne i poszkodowane, wcale takie nie są. Uwierź mi, to tylko pozory. Pokazują ci to, co chcą być widziały. Ich prawdziwe oblicze jest głęboko ukryte. Nie daj się zwieść tym słodkim spojrzeniom, tym anielskim oczom. To tylko skorupa maskująca potworne, ohydne wnętrza – mówi z nieodpartym

przekonaniem i wzgardą. – Są niczym dzikie, nieokielznane bestie, wtapiające się w tłum zwyczajnych, szarych ludzi. Jak krwiożercze wilki ukrywające się pośród stada niewinnych, niczego nieświadomych owiec. Potrafią tylko krzywdzić – stwierdza, przepełniony odrazą i gniewem. – Miała dopiero osiem lat. – Ton jego głosu znów łagodnieje. Nie musi mi tłumaczyć, o kim mówi. Wiem, że ma na myśli wspomnianą wcześniej dziewczynkę. – Nie zrobiłaby nikomu krzywdy. Nie miała problemu z nawiązywaniem nowych kontaktów. Wszędzie jej było pełno. Nie bała się zaczepiać dzieci. Była odważna, ciekawa świata. Przyjacielsko nastawiona do każdego, kogo napotkała na swojej drodze. Normalny człowiek wziąłby to za zaletę, ale właśnie ta otwartość i chęć poznawania innych, doprowadziły do jej zguby – wzdycha, zasłaniając rękami strapioną twarz. Po krótkiej chwili przejeżdża dłońmi w górę, odgarniając brązowe kosmyki krótkich włosów. – Tamtego dnia cała trójka spędzała wolny czas nad morzem – kontynuuje. – Wieczorem postanowili przejść się na spacer wzdłuż plaży. Kiedy wracali z powrotem do domu letniskowego, zauważyli dwójkę dzieci wpatrujących się w falującą wodę. Stały bez ruchu, trzymając się za ręce tak mocno, jakby obawiały się, że ktoś ich rozdzieli. Bez wątpienia były rodzeństwem. Ich podobieństwo było uderzające. Brat z siostrą. Oboje mieli jasne, niemalże białe włosy. Było wystarczająco późno, by dwójka rodziców zaniepokoiła się faktem, że rodzeństwu nie towarzyszy nikt dorosły. Małeńka córeczka nie czekała na ich reakcję. Z uśmiechem na twarzy pobiegła w kierunku dzieci. – Jack zaciska zęby i pięści, a jego lekko zarosnięta broda drży. – Dziewczynka położyła dłoń na ramieniu chłopczyka, który razem z siostrą odwrócił się w jej stronę. Ich oczy miały nietypowy kolor. Trudno go opisać. Srebrny zmieszany z odrobiną błękitu to chyba najbardziej trafnie. Można było zobaczyć w nich dziwny blask, ciemność, pustkę... coś, co przeraziło dwójkę rodziców. Nieznajomy chłopiec niespodziewanie

odepchnął od siebie ich córkę, cofając się razem z siostrą. Nagle zrobiło się nieprzyjemnie zimno – przerywa, robiąc krótką pauzę. Wygląda na roztrzęsionego. Potrzebuje chwili, by móc opowiadać dalej. – Kiedy małżeństwo spojrzało na dłonie dziwnych dzieci, z przerażeniem ruszyło w kierunku swojej dziewczynki. Z palców rodzeństwa wydobywała się biała, gęsta mgła. Zdesperowani rodzice nie zdążyli na czas. Za późno rozpoznali zagrożenie. Ich córka była stracona, a oni nie mogli nic zrobić, by temu zapobiec. Dziewczynkę otoczyła dziwna, tajemnicza aura przypominająca wielką chmurę. Krzyk małej nie trwał długo, ale i tak zdążył rozedrzyć serca zrozpaczonej pary. Dziewczynka leżała bez ruchu na zimnym, złocistym piachu; cała zamrznięta. Wyglądała niczym piękna, lodowa rzeźba. Małżeństwo nie zdołało wziąć jej w ramiona, pożegnać się, zapewnić, że czeka na nią lepsze miejsce, że wszystko będzie dobrze, że ją kochają. Byli zmuszeni obserwować, jak dosłownie znika na ich zapłakanych oczach. Jej delikatna skóra zaczęła pękać, dźwięcząc przy tym jak roztrzaskiwane szkło. Nie musieli długo czekać. Ciało dziewczynki rozprysło się na tysiące maleńkich bryłek kryształu.

Robi mi się niedobrze i słabo. Wszystko w środku zaczyna się trząść. Zdaję sobie sprawę, że ta historia nie jest wysaną z palca bajeczką – ona wydarzyła się naprawdę. Serce mi się ścisiska, a wyobraźnia bombarduje przerażliwymi obrazami, które z pewnością już na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Czuję, że coś mokrego spływa mi po policzku. Jedna, jedyna łza wywołująca zamęt i smutek.

– To była pańska córka, prawda? – pytam ostrożnie.

Mężczyzna nie odpowiada. Zdaje się być zamyślony. Może utkwiał gdzieś głęboko w swoich traumatycznych wspomnieniach. Zaczynam mu współczuć – nie potrafię inaczej. Dopiero po chwili kiwa przytakująco głową, potwierdzając moje przypuszczenie.

– Może dla ciebie to, co robię, jest niemoralne – zaczyna – ale dla mnie to jedyne wyjście, jakie widzę. Jeśli nikt inny się nimi nie zajmie, będą dalej zabijać niewinnych. Nie pozwolę na to. Te kreatury nie mają żadnej kontroli nad swoimi mocami. Gdyby nie to, że Jeden trafił do nas, jak myślisz, co by się z nim stało? – pyta. – Zabijałyby... Świadomie czy też nie. Zabijałyby wszystkich, którzy znaleźliby się w jego pobliżu. Tym stworzeniom nie wystarcza wiele, by czuły się zagrożone. Są jak dzikie zwierzęta, już mówiłem. Nieokiełznane i nieprzewidywalne. Potrzeba kogoś, kto je poskromi i pokaże, gdzie ich miejsce. Nie miałem wpływu na to, że trafiło akurat na mnie – stwierdza, wzruszając obojętnie ramionami. – To samo tyczy się Trzy i reszty bandy, którą poznałaś. Dopiero w Organizacji nauczyli się kontrolować swoje umiejętności. Brak emocji sprawia, że nic nie jest w stanie ich sprowokować – tłumaczy. – Ty widzisz same minusy Projektu, ponieważ ślepo wierzysz w słowa tych bestii, ale gdybyś była obiektywna, odkryłabyś mnóstwo pozytywów i może nawet przyznałabyś mi rację – oznajmia. Unosi wysoko głowę, po czym opiera dłonie o kolana, podnosząc się z miejsca. – Zastanów się w spokoju nad tym, co ci powiedziałem. Przejrzyj w końcu na oczy, dziecko. Sekcja Druga to banda zabójców, których, całe szczęście, mamy pod kontrolą.

Odwraca się ode mnie i podchodzi do drzwi. Kładzie dłoń na klamce, lecz zanim wychodzi, patrzy jeszcze raz za siebie, spotykając się ze mną spojrzeniem.

– Później przyślę do ciebie Siedem. Bardzo mi przykro, ale ja nie mam więcej czasu – przyznaje zrezygnowany. – Ona wszystkiego dopilnuje. Nie zrzucaj na nią winy – prosi. – Wszystko, co zrobiła, było dla naszego dobra. Mówiąc „naszego” mam na myśli również Jeden, Trzy i całą resztę bandy. Siedem pojawi się tutaj późnym wieczorem. W towarzystwie kilku żołnierzy dostarczy ci całą i zdrową w ręce Monic. – Pcha klamkę w dół, otwierając drzwi i stawia pierwszy krok na zewnątrz. – Jeśli

masz choć trochę rozumu w głowie, zapomnisz o Falconie, Projekcie, twoich domniemyanych przyjaciółach i przeszłości, która już i tak nie istnieje.

– Chwila! – krzyczę nagle, otrząsając się z szoku i zrywam się z podłogi. – Co pan ma na myśli, mówiąc że nie istnieje?

– Sądzę, że dobrze wiesz, co mam na myśli – odpowiada spokojnie. – Nie mieliśmy innego wyboru. Musieliśmy pozbyć się wszystkich ewentualnych świadków. Nie byliśmy pewni, co Carry Hunter wie. Poza tym, nawet jeśli nic by nie wiedziała, nadal byłaby zagrożeniem dla Organizacji. Nie mogliśmy sobie pozwolić na to, by zostawić ją przy życiu.

Zamieram. Moja zdolność mówienia gdzieś znika. Dosłownie czuję, jak uchodzi ze mnie nadzieja. Mam wrażenie, że od zemdenia dzieli mnie tylko cienka linia. Stoję jak słup soli, wpatrując się tępo w mężczyznę przekraczającego próg pokoju.

– Prędej czy później i tak by umarła – wtrąca, powoli zamykając za sobą drzwi. – To, że zniknęła z tego podłego świata parę dni wcześniej, nie robi wielkiej różnicy. Możesz być spokojna, moje dziecko, nie cierpiała. To była szybka śmierć – dodaje, po czym zamyka za sobą drzwi, zostawiając mnie ponownie samą.

Nie jestem w stanie się poruszyć. Zamieniam się w żywy posąg. Wokół panuje nieprzyjemna cisza. Cisza, która przyprawia mnie o dreszcze i ból. Cisza, która nie pozwala mi nawet nabrać powietrza. Przytłacza mnie swoim ciężarem, zapierając dech w piersiach. Wypełnia żrącym kwasem. Czuję, jak płynie w żyłach niczym śmiercionośna trucizna. Jeszcze nigdy przedtem tak nie bolało.

Bezsilnie opuszczam się z powrotem na zimne kafle. Chowam twarz za ramionami, podkurczając nogi. Opieram na kolanach czoło. Chcę zniknąć, rozpułnąć się, pozostawiając za sobą cały smutek i cierpienie. A może to tylko sen? Może ciągle śnię? Boże, spraw, by to był sen. Rano obudzę się i o wszystkim zapomnę. Tak, to musi być sen.

Niewybaczalne

*Dom Hunterów
(Kilka tygodni wcześniej)*

Przez krótką chwilę stał przed jej domem, wpatrując się w duże okno. Za cienkimi firankami dostrzegł siedzącą na bujanym fotelu postać. Starsza kobieta kołysała się delikatnie, trzymając w ręce grubą książkę. Okrągłe okulary z metalową oprawką opierały się o końcówkę nosa. Na jej kolanach leżał gruby, kraciany koc.

Coś było ewidentnie nie tak. Cichy głos szeptał mu do ucha, że popełni zaraz wielki, niewybaczalny błąd, którego nie będzie w stanie odwrócić. Starał się go zignorować. Tak właściwie, nie powinien on w ogóle istnieć.

Srebrzące się, małe płatki śniegu tańczyły beztrudnie tuż przed jego oczami. Spadały na twarz, zamieniając się w kropelki zimnej wody. Spływały powoli w dół, by w końcu upaść na zasnutą śniegiem ziemię. Ciemne kosmyki włosów Jeden szarpał porywisty wiatr. *Jest gniewny i niezadowolony*, pomyślał chłopak. Może jemu także nie podoba się myśl wykonania tego rozkazu?

Biała mgiełka wydobywała się z ust żołnierza, z każdym wydechem. Znał to miejsce. Prawdopodobnie już kiedyś tutaj był. Niestety nie potrafił sobie przypomnieć, kiedy ani z jakiego powodu.

Drewniany, pomalowany brązową farbą płot. Małeńka, wąska furka prowadząca do ogrodu. Brukowany chodnik, kończący się tuż przed schodami domu. Nawet róże pnące się po

szerokiej pergoli wydawały się dziwnie znajome, tylko pokrywająca je gruba warstwa śniegu była nowa.

Wzdychając ciężko, spojrzął za siebie na grupkę uzbrojonych mężczyzn. Byli, jak on, ubrani w ciepłe stroje militarne. Grube szale zasłaniały im usta i nosy, a wielkie kaptury zaciągnięte na głowy rzucały cień na twarze.

Sfrustrowany chłopak przymrużył oczy, nabierając w płuca suchego, zimnego powietrza. Dlaczego nie potrafił sobie przypomnieć? Czyżby tracił zmysły? A może to tylko jego wyobraźnia płatała mu figle? Może wcale nie znał tego miejsca? Może tylko mu się tak wydawało?

Zaśmiał się cicho pod nosem, kręcąc głową. Powinien jak najszybciej pozbyć się tych absurdalnych myśli i w końcu skupić się na misji. Musi wykonać powierzone mu zadanie i wrócić do Głównej Kwatery. Spisać sprawozdanie i zameldować powodzenie misji przełożonemu.

Ściągnął z prawej dłoni skórzaną, czarną rękawicę, którą podał jednemu z towarzyszy. Smukłymi palcami przejechał po zmarzniętych ustach, po czym ruszył w kierunku bramy wejściowej.

Nie musiał wchodzić do domu. Po co tracić cenny czas, skoro równie dobrze mógł załatwić sprawę na zewnątrz. Wystarczyło, że dotknie murów.

Ostatni raz odetchnął głęboko zimowym, świeżym powietrzem i uniósł głowę, zawieszając wzrok na prawie czarnym niebie. W oddali dostrzegł blady księżyc, którego blask odbijał się w jego fioletowo-błękitnych oczach. Był lekko przysłonięty przez poszarpane chmury. Z niewiadomych powodów, widok ten był dla Jeden kojący. Chłopak poczuł się bezpiecznie, jakby był zupełnie gdzie indziej, jakby był ptakiem – wolnym, niezależnym, słuchającym tylko siebie samego.

Nie odrywając wzroku od swojej przystani, położył dłoń na murze. Przejechał opuszkami palców po chropowatych ceglach,

zostawiając za sobą jarzące się, niebieskie płomienie. Cierpliwie i ostrożnie kroczył po brukowanym chodniku, zbliżając się do grupki żołnierzy. Za jego plecami malowała się rosnąca fala gorącego, śmiertcionośnego ognia.

Nie słyszał żadnych krzyków ani wołania o pomoc. Jedyne, co widział, to maleńkie gwiazdy i ogromny księżyc, unoszące się wysoko nad jego głową.

Kolejny cios w serce

Widząc usatysfakcjonowaną twarz Siedem, zrywam się z łóżka i ruszam w jej kierunku. Jestem wściekła, ale równocześnie skołowana.

– Hej – wita się złudnie przyjaznym i serdecznym głosem.

Nie odpowiadam. Nie potrafię rozgryźć jej mimiki. Jest spokojna, opanowana i taka... normalna. Jakby w ogóle nie zdawała sobie sprawy z tego, co zrobiła.

Podchodzi do mnie ostrożnym krokiem i zatrzymuje się zaledwie kilka centymetrów przed moją rozwścieczoną twarzą.

Ma na sobie dobrze dopasowany strój militarny i czarne, wysokie oficerki, które błyszczą, jakby były ledwo co wypolerowane. Spod cienkiej kurtki wystaje uchwyt pistoletu. Siedem i broń... któż by pomyślał. Ale Siedem, którą teraz widzę, nie ma nic wspólnego z tą, którą poznałam w bunkrze. Moja Siedem była przyjazną dziewczyną z dużą dawką optymizmu we krwi. Osoba przede mną jest zupełnie obca, inna.

– Myślałam, że zostałam poinformowana o tym, kto będzie cię eskortować? – pyta nagle, patrząc mi prosto w oczy.

Biorę głęboki oddech. Najchętniej rzuciłabym się na nią bez uprzedzenia i wyrwała choć parę włóków z jej ślicznej, zdradzieckiej główki. Nie robię tego jednak. Próbuję zachować spokój, zaczekać na odpowiednią chwilę. Nie mogę pozwolić sobie na jakikolwiek błąd. Jestem sama. Nie mam żadnych szans na ucieczkę. Prawdopodobnie zanim zacisnęłabym ręce na jej szyi, do pokoju wparowaliby żołnierze i mnie obezwładnili. Poza tym Siedem ma broń i obawiam się, że doskonale wie, jak jej używać.

– Usiądź – poleca, wskazując na niskie łóżko za mną. – Mamy jeszcze trochę czasu – oznajmia, jak gdyby nigdy nic. – Dobrze wiem, co w tej chwili o mnie myślisz, ale...

– Ale?! – wyrzucam w końcu z siebie, przerywając jej wypowiedź. Nabieram szybko powietrza przez zaciśnięte zęby. Czuję, jak jeszcze bardziej rośnie we mnie złość. Przeszywam ją lodowatym spojrzeniem. – Jakiegokolwiek wytłumaczenie sobie przygotowałaś, to nie wystarczy! – warczę, zakładając ręce na piersi, by powstrzymać się od szturchnięcia dziewczyny. – Zdradziłaś ich! Zdradziłaś ich wszystkich. Prawdopodobnie nigdy cię nie obchodzili. Przyznaj, że byli dla ciebie tylko żywymi pionkami – syczę, wykrzywiając twarz ze złości. Chce mi się płakać, ale brakuje mi już łez. – Jak mogłaś? – mówię piskliwym, coraz cieńszym głosem. – Nie mogę pojąć, jak mogłaś im to zrobić?! – Tym razem wykrzykuję każde słowo. – Ty nie masz serca. – Kręcę głową. – Oni oddaliby za ciebie życie. Zrobiliby dla ciebie wszystko. Byli twoimi przyjaciółmi, twoją rodziną!

– Może i byli moimi przyjaciółmi, może i oddaliby za mnie życie, ale to Jack jest moją rodziną. To nigdy się nie zmieni. Przygarnął mnie. Zaopiekował się mną jak własną córką. Nigdy by mnie nie skrzywdził. Nigdy nie zostawiłby mnie na pastwę losu. Zawsze był dla mnie jak ojciec... ciągle jest – oznajmia twardo, po czym niespodziewanie spuszcza głowę, wpatrując się tępo w podłogę. – Nie oczekuję, że mnie zrozumiesz. Niczego od ciebie nie oczekuję – burczy, wzruszając ramionami, następnie podnosi wzrok, by spotkać się spojrzeniem z moimi zdezorientowanymi oczami. – Powinnaś odpuścić – radzi, a ja nie mogę uwierzyć własnym uszom. „Odpuścić”? Po tym wszystkim, co się stało? Wolne żarty. – Masz szczęście, że twoja rodzina się o ciebie martwi. Masz cholernie wielkie szczęście, że zrobili dla ciebie wszystko... wszystko, co było konieczne, byś była bezpieczna – mówi z lekkim niepokojem. – Uwierz mi, Alex. Najlepiej będzie, jak zapomnisz o tym, co się stało. Organizacja

zostawi ciebie i twoją rodzinę w spokoju. Będziesz mogła wrócić do beztróskiego życia. Będziesz znowu mogła robić normalne rzeczy... być jak inni...

– Jak możesz być tak naiwna? – pytam, wykrzywiając usta. – Jak mam wrócić do dawnego życia? To niemożliwe! Po tym wszystkim, co mnie spotkało? Po tym, czego się dowiedziałam? Chyba nie wiesz, o czym mówisz, Siedem. Moje dawne życie nie istnieje! Zabraliście mi je! – mówię coraz głośniej. – Moja babcia – dukam, przygryzając dolną wargę, która zaczyna niekontrolowanie drżeć. – Zabraliście mi nawet ją – wyrzucam z siebie. Czuję kłujący, nieprzyjemny ból w sercu. Przyciskam pięść do klatki piersiowej, zdając sobie sprawę, że słowa, które właśnie wyszły z moich ust, bardziej bołą mnie niż osobę przede mną. Nie myślałam, że wypowiedzenie ich na głos będzie wiązało się z jeszcze większym cierpieniem. – Mówisz, że wrócę do rodziny i będę szczęśliwa – mamroczę skrzypiącym, zachrypniętym głosem. – Nie mam rodziny. Twój ukochany, idealny ojciec mi ją odebrał. Powiedz mi więc, jak mam zapomnieć? Każesz mi udawać, że wszystko jest w porządku? Jeśli myślisz, że potrafię wymazać z pamięci ostatnie kilka tygodni, to grubo się mylisz. Nie mam zamiaru traktować Monic jak matki. Zabraniam ci nazywać ją moją rodziną! – wrzeszczę w końcu, nie mogąc się powstrzymać.

Resztki łez zbierają mi się w kącikach oczu. Czuję ucisk w żołądku. Przełykam rosnącą gorycz i pociągam nosem. *Nie będziesz przy niej płakać, Alex*, powtarzam sobie w myślach. *Nie waż się uronić choćby jednej łzy!* Unoszę głowę, mrugając kilka razy powiekami. Muszę się uspokoić. Obejmuję się rękami, zaciskając palce na ramionach. Paznokcie wbijają mi się w skórę, przyprawiając o delikatny ból. Jestem tak spięta, że nie potrafię się rozluźnić.

Lepiej byłoby, gdybym o niczym nie wiedziała. Żyłabym dalej w słodkiej nieświadomości. Byłoby o wiele łatwiej, gdybym

nadal mieszkała w bezpiecznej bańce – teraz, kiedy prysnęła, nie ma już powrotu. Kiedy raz się czegoś doświadczy i odkryje prawdę, nie można wrócić. Nie jestem czarną tablicą, na której zapisane słowa można zmyć za pomocą gąbki. Bardziej przypominać pień drzewa, na którym wyryto wszystkie wspomnienia ostrym jak brzytwa nożem.

– Obawiam się, że nie masz innego wyboru, Alex – stwierdza Siedem, wyrwijając mnie z przemyśleń.

Gdy kładzie mi rękę na ramieniu, wzdrygam się i cofam raptownie. Nie chcę czuć na sobie jej dotyku, nie jestem w stanie znieść nawet jej widoku. Brzydzi mnie jej towarzystwo.

Mogłabym krzyczeć, splunąć jej w twarz. Mogłabym ją uderzyć, choćby spróbować. Mogłabym zrobić tysiące różnych rzeczy, by wyrzucić z siebie cały ten gniew i nienawiść, ale nie robię niczego. Wiem, że mój upór nie ma sensu. To byłoby nierozważne. Straciłabym tylko na sile, której i tak niewiele mi zostało. Muszę odczekać. Nie mam innego wyboru. Przynajmniej nie widzę żadnego w tym momencie.

– To jedyna droga, jaka ci pozostała – mówi Siedem. – To nie Jack jest tym złym – oznajmia, powtarzając słowa przybranego ojca. – Nic nie wiesz o Organizacji. Znasz tylko jeden punkt widzenia, a to nie wystarcza, by móc obiektywnie ocenić ludzi pracujących dla Falconu. Przedstawiono ci kilka wad, ale nikt nie wspomniał o pozytywach naszego Projektu. Nikt nie opowiedział ci o plusach Organizacji. Może wydawać ci się, że wiesz, czym zajmuje się Falcon, ale w rzeczywistości nie masz bladego pojęcia.

– Nie rozumiem, jak możesz przypuszczać, że to nie oni są tymi złymi – niedowierzam, gorzko się uśmiechając. – Czy to nie Falcon trzyma w celach niewinnych ludzi i miesza im w głowach, robiąc z nich zabójców spełniających ich zachcianki? Czy to nie Falcon wymazuje im wspomnienia i robi pranie mózgu, obdzierając z uczuć? Czy to nie Falcon zlecił zamordowanie mojej babci?

– To było konieczne – przerywa mi nagle.

– Konieczne? Chyba sobie kpisz! – warczę, formując dłonie w pięści. Przełykam ślinę, by nie splunąć jej w twarz.

– Posłuchaj – zaczyna niewzruszona. – Organizacja robi dużo dobrego. Współpracuje z nami wielu ważnych ludzi, którzy w stu procentach się z nami zgadzają. Jeśli myślisz, że przeciwstawienie się Falconowi będzie łatwe, jesteś w błędzie. Dobrze wiem, co ci chodzi po głowie i myślę, że będzie lepiej, jak powiem ci coś jeszcze. To, że zwyczajni ludzie nie wiedzą o Organizacji, nie oznacza, że nie wie o niej rząd. Nawet nie przypuszczasz, jak daleko sięga nasza władza. Nie masz nic, byś mogła nam zaszkodzić. Jesteś zwyczajnym, szarym człowieczkiem, nie zapominaj o tym!

Przechodzi mnie zimny dreszcz. Milczę, choć mam setki pytań. W piersi rośnie mi wielki, twardy głąz. Czekam z nadzieją, że dowiem się czegoś jeszcze.

– Główna Kwatera, w której się znajdujemy, jest pod ochroną rządu – ciągnie dalej Siedem. – Oficjalnie jesteśmy bazą wojskową. Musiałś już wcześniej coś przypuszczać. Wiem, że nie jesteś aż tak głupia.

– Jakim cudem? – pytam półgłosem. – Nie mogę uwierzyć, że władza tego państwa popiera to, co tutaj robicie! Przecież Falcon nie ma za grosz szacunku dla ludzkiego życia. Traktujecie innych jak przedmioty. Cała Organizacja jest czystym przeciwieństwem moralności. Macie się za jakies bóstwa. Myślicie, że jesteście nietykalni, że nikt nie jest w stanie wam zaszkodzić. W moich oczach jesteście tchórzami. Pozbawionymi serc mordercami. Cokolwiek mi powiesz, nic nie zmieni mojego zdania. Nic!

– Hmm... – wzdycha, uśmiechając się delikatnie. – Zwyczajni ludzie mają gacie pełne strachu. Boją się inności. Dla nich jesteśmy jak aniołowie chroniący ich kruche życia przed demonami – tłumaczy, przepełniona dumą. – Jestem przekonana, że kiedyś to zrozumiesz. Mam nadzieję, że niedługo przejrzysz na oczy.

– Mam rozumieć, że twoim zdaniem dostarczenie Jackowi Jeden i Trzy było słuszne? – pytam sfrustrowana.

– Trzy jest tutaj bezpieczniejszy – odpowiada bez wahania, krzyżując ręce na piersi. – Prędej czy później dostrzeże prawdę i do nas dołączy. Jest uparty, ale to się zmieni. Jestem pewna, że wkrótce odpuści. Musi! Gdyby nie jego nic niewarte teorie spiskowe, już dawno wypuszczono by go z podziemi. Powinien wreszcie przestać się przeciwstawiać. Nie pojmuję, dlaczego mi to robi. Nic do niego nie przemawia, ale ja jestem cierpliwa – przerywa, mrużąc na krótki moment bursztynowe oczy. – Nauczę go wszystkiego. Pomogę zrozumieć. Wyciągnę go z tej bezpodstawnej rebelii, czy mu się to podoba czy nie.

– Siedem! – wtrącam się. – To nie Trzy się myli. To nie on jest zaślepiiony – kręcę z niedowierzaniem głową. – To ty nie dostrzegasz prawdy! – Pokazuję ją palcem.

– Wystarczy! – rzuca twardym tonem, po czym spogląda na cyfrowy blat zegarka, zapiętego wokół nadgarstka. – Pora na nas – oznajmia surowo. – Wyprowadzę cię na zewnątrz. Przed bramą powinien już czekać samochód.

– Zaczekaj! – Wyciągam do niej rękę. – Wiesz, co stało się z resztą grupy? Dwa, Pięć i Nana. Pojmaliście ich? Są tutaj? – pytam z niepokojem.

– Alex – zaczyna – żołnierze Falconu zostali wysłani do ich kryjówek z rozkazem eliminacji wszystkich żywych celów – oznajmia bez mrugnięcia okiem. – Nie mieliśmy innego wyboru. Zdrada jest surowo karana. Jeśli chodzi o Jeden i Trzy – przerywa, robiąc krótką pauzę, następnie ciągnie dalej: – Rekruci Sekcji Drugiej są rzadkością. Organizacja nie może pozwolić sobie na ich likwidację. Sekcja Pierwsza ma wielu członków. Istnieją również inne osoby o zdolnościach Dwa czy Pięć.

– To nieprawda – dukam, wpatrując się w niewidzialny punkt przede mną. – To nie może być prawda. Nana... ona była jeszcze dzieckiem. – Mój głos drży i przerywa.

– Przykro mi, Alex – mówi z drażniącym spokojem. – To było konieczne.

– Konieczne? – powtarzam zszokowana. – Konieczne?!

– Hmm – wzdycha. – Nie mam ci nic więcej do powiedzenia – oznajmia neutralnym tonem. – Weź się w garść – nakazuje. – Pora na nas.

Zrezygnowana, spuszczam wzrok. Oczami wyobraźni widzę Nanę, Dwa i Pięć. To musiała być rzeź. Brak mi słów. Tylko potwory bez serca byłyby zdolne do czegoś tak bestialskiego.

To nie ma sensu. Stoję bezradnie w miejscu, a wokół słychać tylko cichy, głuchy pisk. To za wiele. Dłużej nie dam rady utrzymywać się na własnych nogach. Mam wszystkiego dość. Instynktownie przypieram plecy do ściany, powstrzymując drżące ciało od upadku. Puszczają mi nerwy. Wszystko się kręci. Niech ktoś wyłączy tę pieprzoną karuzelę.

Moje życie jest maskaradą. Koszmarem, z którego nigdy się nie wybudzę. Nie mam już nikogo, komu mogłabym zaufać. Zostałam sama. Sama jak palec.

Nogi uginają się pode mną. Są jak trzęsąca się galareta. Zjeżdżam w dół po chropowatej ścianie. Kulę się jak małe, przestraszone dziecko, chowając twarz w ramionach. Nie płaczę. Wydaję z siebie dziwne, ciche dźwięki przypominające łkanie, ale nie czuję nawet jednej słonej łzy na policzku. Gorzyc przepęlnia mnie od środka. Serce łomocze jak zdesperowany więzień.

Zaczynam myśleć, że to naprawdę koniec. Nie dam rady nikomu pomóc. Jestem zwyczajną, szarą dziewczyną. Nie mam się do kogo zwrócić. Może Siedem ma rację? Może powinnam o wszystkim zapomnieć? Zamienić się w sztuczną lalkę i zagrać w tym przerażającym teatrze życia? Nie... nie mogę tego zrobić! Serce i dusza mi na to nie pozwolą. Nawet gdybym mocno zacisnęła oczy i postanowiła dryfować na ślepo, nie udałoby mi się uciec od prawdy.

Pozostało mi tylko czekać. Czekać na cud, na ratunek, na cokolwiek.

– Wstawaj! – rozkazuje Siedem. – Musimy iść.

Po chwili czuję, jak dwie pary ubranych w skórzane rękawiczki rąk łapią mnie za ramiona, dźwigając gwałtownie i stawiając na nogi.

– Frank już czeka – komunikuje Siedem. Nie mówi do mnie. Zwraca się do dwójki prowadzących mnie żołnierzy.

Bezsilnie podążam drogą, którą mnie wleką, wpatrując się tępo w czubki stóp. Białe skarpetki z każdym krokiem robią się coraz brudniejsze.

Moje oczy są całkowicie suche i szczypią, jakby ktoś nasypał do nich soli. Nawet przez chwilę nie unoszę głowy. Nie mogę, nie mam siły. Przecież kilka minut temu rozdarto mnie na małe kawałeczki i wrzucono do gorącego ognia. Spalono mnie... spalono, więc nie istnieję. To dziwne. Nielogiczne. Dlaczego ciągle czuję? Dlaczego ciągle boli? Dlaczego nie chce przestać? Niech przestanie... niech w końcu przestanie...